ORKA

„PRAWDA ZWYCIĘŻY"

NR. 6 i 7 (14 i 15) LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1942 ROK II.

O DUCHA WOLNOŚCI

Długoby mówić — przechodzić okropnie
wszystkie od chwały do niewoli stopnie
Dosyć jest wiedzieć — że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody — chyba on sam siebie —
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha.

(Giaur Byrona w tłum. A. Mickiewicza)

Zakorzeniła się w większości naszej prasy podziemnej nuta fałszywa — fanatyczny pęd do samookłamywania się bez wyraźnego celu i potrzeby. Bohaterska postawa narodu polskiego — oto frazes, który powtarzany jest w tysiącznych odmianach na szpaltach gazetek najrozmaitszych odcieni, bez zastanowienia się nad jego istotną treścią. Dobrze jest, gdy tak o nas piszą zagraniczne gazety, gdy nas chwalą nasi przyjaciele, gdy imponujemy naszym wrogom, ale czy dobre jest schlebianie samym sobie i wypisywanie na swoją własną cześć laurek? Sądzimy, że lepiej będzie pozostawić obcym ocenę zachowania się naszego narodu, a sami winniśmy pilnie dbać tylko o to, by ta ocena wypadła jak najlepiej.

Nie jest żadną naszą specjalną zasługą, że zachowujemy postawę wrogą wobec Niemców, gdyż trudno przyjąć inną postawę, gdy Niemiec sam na każdym kroku manifestuje wolę zniszczenia nas jako narodu. Można być czyimś wrogiem a mimo to zachowywać się biernie i nie ujawniać czynnie tej wrogości, a jeśli się ją ujawnia — można ujawniać w różnym stylu. Otóż tutaj pod wielu względami znaczna część naszego społeczeństwa nie dopisuje i nie ma celu owijać tego w bawełnę.

Wielu naszych ludzi wykazało w tej wojnie szczyt bohaterstwa i poświęcenia, wielu życiem przypłaciło swoją gorącą miłość Ojczyzny, to prawda. Ale znacznie większa ilość ludzi, tu na terenie okupacji, pokazuje bardzo kiepski styl swego patriotyzmu. Przede wszystkim we wszystkich sferach spotykamy się aż nazbyt często ze stylem lokajskim. Jegomość, który w domu czy wobec przyjaciół

zieje nienawiścią do Niemców, zgina się w kabłąk przed byle jakim niemczurą i gotów jest w lansadach spełniać, a nawet uprzedzać jego życzenia. To tchórzowskie lokajstwo nazywa on — dla usprawiedliwienia się — taktyką, ale nie zdaje sobie sprawy, że jego wróg — niemiec — gardzi nim także, skrycie lub jawnie, za to jego lokajstwo. Niemiec wie, że jesteś jego wrogiem i wcale nie żąda od ciebie manier lokajskich, bo traktuje cię jako swego niewolnika, a nie lokaja. Nie zyskasz sobie tym szacunku u Niemca, a zdobędziesz zasłużoną pogardę u swoich. Twój styl wobec wroga musi być pełnym godności, musisz szanować siebie jako człowieka i jako przedstawiciela Narodu, który znajduje się w stanie wojny z Niemcami; To cię obowiązuje niezależnie od tego, że winieneś sabotować zarządzenia niemieckie w sposób zgodny z interesami Narodu.

Druga rzecz: wrogi stosunek do okupanta nic nie jest wart jeśli nie idzie z nim w parze **czynny stosunek miłości do swojego Narodu.** Wrogi stosunek do Niemców nie jest jeszcze dowodem patriotyzmu — on może wypływać z innych zupełnie pobudek. A więc dla oceny czyjegoś patriotyzmu nie wystarcza to, że ktoś nienawidzi Niemców i stara się im szkodzić: miarodajnym jest dopiero to, jak się kto zachowuje przede wszystkim wobec własnego Narodu, bo nienawiść do okupanta musi wypływać z miłości Ojczyzny. Gdy się pod tym kątem widzenia popatrzy na szereg naszych „patriotów" to się doprawdy słabo robi. Cóż wspólnego z patriotyzmem mają te falangi spekulantów wojennych, ciągnących olbrzymie zyski z nieuczciwych interesów, robionych często do spółki z Niemcami? Widzimy gromady dorobkiewiczów wojennych, ze spokojnym sumieniem pozwalają obok siebie głodem przymierać rzeszom robotniczych i pracowniczych rodzin, i dbają tylko o swój brzuch, uprawiają zwyczajną kradzież na własnym społeczeństwie, a wokół obnoszą frazes patriotyczny na ustach. Widzimy podłych, sytych tchórzów, którzy bledną na widok gazetki nielegalnej, bo oni patriotyzm chcą objawiać tylko w jednym: oni mogą tylko modlić się za Polskę i to po cichu, aby nikt nie posłyszał... Tacy syci, „pobożni", robiący „lewe operacje" patrioci — to druga zakała naszego życia społecznego, które traci przez to swój jednolity styl heroiczny. Na równi z nimi traktować należy t. zw. **hurapatriotów**, którzy udają, że robią pracę niepodległościową, robią tajemnicze miny, a w istocie wałkonią się, piją i zgrywają w karty. Taki styl spotykamy niestety teraz często wśród młodzieży. Na zwróconą uwagę, że traci cenne zdrowie i czas odpowiada taki „niepodległościowiec" współczesny, że jego „nerwy" już wytrzymać nie mogą, że nie pozwalają mu pracować nad sobą, więc musi pić itd. Są to zwyczajne wymówki dla lenistwa duchowe-

go, świadczą o braku dyscypliny wewnętrznej, która jest podwaliną zdrowych, przedsiębiorczych narodów.

Rozumiemy, że czwarty rok wojny wystawia nas wszystkich na bardzo ciężką próbę i że coraz częściej będziemy świadkami osłabienia odporności fizycznej i moralnej. Ale wcale nie oznacza to, że możemy sobie pozwolić na tolerowanie ujemnych objawów, na niesprzeciwianie się złu. Wręcz przeciwnie: im bliżej końca, tym silniej musimy dbać o przestrzeganie zasad moralności społecznej i uaktywnienie patriotyzmu. **Sobkostwo, chamstwo, lokajstwo, nieróbstwo — to nasi wrogowie nie mniejsi od Niemców.** Łączmy się do walki z tymi wrogami!

ZASŁONY DYMNE

My Polacy jesteśmy nie tylko narodem chrześcijańskim, ale, nawet katolickim i to w dość wysokim stopniu. Na takich Węgrzech np. większa część inteligencji przeszła na ewangelicyzm czy kalwinizm, gdy lud pozostał nadal przy Kościele. U nas tylko część „elity" w rozpasanych czasach sanacyjnych porzuciła katolicyzm ze względów matrymonialnych, ale Kościół utraty tych owieczek na pewno nie żałuje. Katolicyzm u nas mimo wszystko rozwija się i potężnieje, czego dowodem jest chociażby to, że w ostatnich latach przed wojną i już podczas wojny wielu Żydów przyjęło katolicyzm, a nie inne wyznanie chrześcijańskie. Z tego przybytku neofitów jako Polacy nie mamy powodu cieszyć się, gdyż nie zostało jeszcze wykazane, że Żyd — katolik, jest wartościowszym od Żyda wyznania mojżeszowego, natomiast dowiedzionem zostało w wielu wypadkach, że Żydzi chrześcijanie nie utracili swoich ujemnych właściwości mimo zmiany wyznania i narodowości. Ale nie o to nam w tej chwili chodzi, lecz o fakt, że przechodzenie Żydów na katolicyzm świadczy o sile i żywotności katolicyzmu, a nie innego wyznania w naszym kraju.

Tymczasem mnożą się u nas i plenią, zwłaszcza w ostatnich czasach, ugrupowania czy organizacje, wywieszające hasła katolickie niby szyld reklamowy dla swej działalności politycznej. Zachowują się one tak, jakby znalazły się w kraju buszmenów, albo innych bałwochwalców. Skąd i dlaczego w kraju katolickim nadaje się robocie partyjno-politycznej przymiotniki katolickie? Zapytują nas zewsząd, czy to jest robota uczciwa i czy oznacza to, że inne partie lub organizacje nie są katolickie, skoro się nie afiszują katolicyzmem. Postaramy się na to odpowiedzieć.

Misja katolicka, propaganda jak największa etyki katolickiej i wogóle pobudzanie uczuć religijnych — są to rzeczy bardzo nam potrzebne, gdyż istotnie jesteśmy pod tym względem bardzo zacofani i stanowimy rzeczywiście w znacznej części kraj pogański

kraj bardzo niereligijny mimo zewnętrznych oznak pobożności. U nas przeciętny osobnik przeważnie nie zna elementarnych prawd wiary, a wśród inteligencji ze świecą trzebaby szukać człowieka, któryby potrafił w dyspucie z innowiercą bronić skutecznie zasad naszej świętej wiary i etyki. Pod tym względem nie możemy się mierzyć z przeciętnym Anglikiem czy Amerykaninem, który zna niemal na wylot pismo święte. Nasz katolicyzm jest od święta i znakomicie odpowiada przysłowiu: i Panu Bogu świeczka i djabłu ogarek. Za ten stan rzeczy winę ponosi w dużej mierze nasz kler, który operuje przeważnie zupełnie nieodpowiednimi metodami pobudzania uczuć religijnych, w polityce najczęściej popiera reakcję i za mało wysila się na to, by wiara stała się żywą.

W tych warunkach propagowanie i pogłębianie etyki przez różne społeczne, laickie organizacje jest bardzo pożądane, bardzo na czasie. Kler musi być w swojej akcji poparty, a nawet poprawiany i uzupełniany w wielu dziedzinach. Musimy pamiętać, że Kościół — to nie tylko kler, ale my wszyscy katolicy: krytykując Kościół za to lub owo, krytykujemy tym samym siebie, krytykujemy przeważnie nasz indyferentyzm, naszą bierność, lenistwo duchowe, dzięki któremu nie mamy na Kościół odpowiedniego wpływu i pozwalamy, by stawał się on domeną pewnych wpływów politycznych. Stwierdzamy więc, że specjalne misyjne organizacje katolickie są bardzo pożądane dla pogłębiania w naszym narodzie etyki.

Co innego jednak organizacje polityczne. Spraw wiary nie należy mieszać z przekonaniami politycznymi, bo zawsze z tego wychodzi licho. Katolicyzm nie ma i mieć nie może żadnego określonego oblicza politycznego, co jednak nie oznacza, że programy i działania polityczne nie mogą być oceniane z punktu widzenia etyki katolickiej. Hasło walki klas musi być np. potępione z punktu widzenia tej etyki tak samo jak wyzysk kapitalisty, nie mówiąc już o mordowaniu niewinnych ludzi. Ale jasnym jest, że nie można z punktu widzenia tej etyki osądzać, czy w Polsce mają być rządy demokratyczne, czy elitarne lub monarchiczne. Na to nam ta etyka nie odpowie, gdyż jej przedmiotem jest wewnętrzne doskonalenie się człowieka, które wymagać może tak różnych warunków zewnętrznych, że reguł na to żadnych stawiać nie można.

Dlatego zasłanianie się w hasłach i tytułach katolicyzmem czy chrystianizmem dla propagowania określonych postulatów politycznych, społecznych lub gospodarczych jest zwyczajnym nadużywaniem wiary. Czynią to ze szczególnym zamiłowaniem grupy, które w zwyczajnych warunkach nie miałyby nic do powiedzenia w polityce, czynią to różne miernoty, które wielkimi słowami chcą pokryć ubóstwo swoich duszyczek wyblakłych. Tkwią w tych organizacjach nieraz zresztą ludzie uczciwi i zasłużeni, lecz nie posiada-

jący żadnego doświadczenia w sprawach politycznych i dlatego dający się używać przez sprytnych graczy do bardzo nieraz podejrzanych akcyj...

Jedna z takich „katolickich" gazetek szaty niedawno rodzierała z powodu rzekomo „akatolickiego" charakteru większości polskich organizacyj politycznych. Dowodem tej akatolickości ma być to, że w deklaracjach i programach nie ma przeważnie mowy o katolicyzmie, a najwyżej czasem wstydliwe słówko „chrześcijanizm". Otóż właśnie tak jest w naszej deklaracji (ZP. L.), gdzieśmy tylko raz (a dobrze) powiedzieli: **„Życie naszego Narodu powinno być przesiąknięte zasadami chrześcijańskimi..."** O to właśnie chodzi. Gdyby było przesiąknięte tymi zasadami, nie mielibyśmy tych dziwolągów katolicko-politycznych, bo Naród uważałby to za ubliżanie sobie. My tam wolimy już diabła bez ornatu z dwojga złego. I uważamy, że katolicyzm trzeba mieć w sercu, a nie w gębie.

A więc co do naszych organizacyj katolickich: po czynach ich, poznacie je...

MAŁOPOLSKA WSCHODNIA

Piękna ta nasza kraina przechodzi, podobnie jak podczas poprzedniej wojny, dziwne koleje losu i powiedzieć można, że wszystkie kataklizmy wojenno-polityczne zawsze koncentrują na niej wszelkie nieszczęścia. Po okupacji bolszewickiej, która dla kraju tego była istnym najazdem Tatarów, przyszły obecnie rozkosze okupacji niemieckiej. To, co się dzieje, zawsze interesuje nas przede wszystkim pod kątem widzenia sprawy ukraińskiej, gdyż Małopolska Wschodnia uzyskała sławę Piemontu ukraińskiego ruchu niepodległościowego.

Niestety my Polacy nigdy nie staraliśmy się dobrze poznać i zrozumieć sprawy ukraińskiej na tle psychiki ludu ukraińskiego. Za ten nasz „pański", nonszalancki stosunek zapłaciliśmy niejedną utratą ważnych narodowych pozycyj. I dziś — po nowych smutnych doświadczeniach — widzimy niestety to samo, jeśli sądzić można po różnych publikacjach prasy podziemnej na tematy ukraińskie. Przejawia się w nich — nawet w biuletynach oficjalnych — fałszywa ocena rzeczywistości i bardzo niebezpieczny akcent szowinizmu, przesłaniającego możność spojrzenia w dalszą przyszłość. Rzeczywistość rzeczywista jest inna, niż ta, którą chce widzieć nasza ultrapatriotyczna prasa.

Chłopu ukraińskiemu nie powodziło się dobrze w Polsce, zwłaszcza w ostatnich przed wojną latach i bez żadnej zgoła propagandy nacjonalistycznej nie mógł on pałać sympatią do naszego reżimu. Cóż dziwnego w czasach, gdy polski chłop musiał znosić krwa-

we pacyfikacje reżimu sanacyjnego. Nie mniej jednak chłop ukraiński — trzeba to przyznać — wypełnił lojalnie rozkazy mobilizacyjne, gdy wybuchła wojna, dostarczył ludzi, koni i podwód i do żadnej akcji sabotażowej na ogół nie dał się wciągnąć. Przyjście Sowietów wieś małopolska przyjęła z niechęcią. Znaczna większość działaczy ukraińskich drapnęła przed bolszewikami zagranicę, przeważnie na stronę niemiecką i to stworzyło podłoże dla rozwijającej się obecnie nieufności chłopa ukraińskiego do polityhującej inteligencji, czy do kursu politycznego, jaki przyjęła inteligencja.

Pod azjatyckimi rządami Sowietów chłop zaczął tęsknić do Niemców, co jest tym bardziej zrozumiałe, że tkwiły w nim reminiscencje liberalnej monarchii austro-węgierskiej. Gdy się rozpoczęła wojna niemiecko-bolszewicka, chłop ukraiński wykazał aktywność, — ułatwiał jak mógł, inwazję niemiecką, zresztą nie tyle dlatego, że była niemiecką, ile że była antybolszewicką. Teraz nadszedł okres poznania reżimu niemieckiego, okres rozczarowań i nienawiści do nowego okupanta. Lud ukraiński zrozumiał, że wpadł z deszczu pod rynnę. Wszystko, co wyprodukował, zabierają mu na „kontyngent", zamęczają go szarwarkami i podwodami, młodzież siłą zabierają i wywożą na roboty do Rzeszy, na roboty, które nie dają żadnego dochodu, z ludźmi obchodzą się jak ze zwierzętami, żydów bez powodu mordują, a poza tem wszędzie kradną i rabują, co się da. Na tle powyższym rodzi się nienawiść do Niemców, o których chłop ukraiński ma już obecnie ustaloną opinię. Nienawiści do Niemców towarzyszy złość i niechęć w stosunku do ich pomocników, a tymi są — „działacze" ukraińscy urzędujący w zarządach gminnych i kooperatywach oraz „bojowcy" — milicjanci, gorliwi uczniowie Niemców w rekwizycjach, grabieży i łapownictwie. Szczególne zgorszenie wywołał wśród ludu współudział prasy i duchowieństwa ukraińskiego w tegorocznej niemieckiej kampanii kontyngentowej.

Do tego wszystkiego doszło ugruntowane teraz na jesieni przeświadczenie, że Niemcy tę wojnę już właściwie przegrali. Grozę budzi myśl, że wrócić mogą bolszewicy. Lud ukraiński dostrzega, że jego politycy znaleźli się w ślepej ulicy i zaczyna na gwałt szukać samodzielnych rozwiązań. Zaczyna się coraz częściej wspominać czasy polskie, jako czasy niezłe, zaczyna się brać poważnie w rachubę możliwość powrotu Polski na te ziemie, a nawet zaczyna się poważnie myśleć o tym, że tylko w oparciu o Polskę można się uchronić od powrotu bolszewików. A inteligencja ukraińska, czując, że jej się grunt usuwa z pod nóg, a z drugiej strony, nie posiadając na tyle charakteru, by się oderwać od Niemców, przedstawia żałosny widok pogłębiającego się nihilizmu.

Przywódcy i działacze ukraińscy wiele podczas tej wojny zawinili: jedni doszli nawet do zdrady państwa, inni wykorzystywali

każdą okoliczność, by zniszczyć polski naród i jego dorobek kulturalny na terenie Małopolski Wschodniej. Lud ukraiński był przeważnie ślepym narzędziem tej zaślepionej „polityki". Jakiż jednak wniosek stąd? Że winni muszą być zgodnie z prawem naszego państwa ukarani. Ale czy na tym się wyczerpuje obecna problematyka polsko-ukraińska? Czy chmury na wschodzie nie zmuszają obu stron do poważnego zastanowienia się nad wspólnymi interesami i wspólnymi niebezpieczeństwami? Przyznajemy, że zbyt wiele goryczy nagromadziło się po obu stronach, by można było mówić o współpracy bez dowodów lojalności i gwarancyj dotrzymywania obietnic. Wierzymy jednak, że wiele trudności usunęłoby się, gdyby z tamtej strony wystąpili z inicjatywą nieskompromitowani działacze, a z naszej strony prawdziwi przedstawiciele ludu polskiego, a nie typy zbankrutowanych panków.

W KILKU WIERSZACH

Jako represję za akty sabotażu dokonywane przez komunistów (nie wiele zresztą szkody wyrządzające) Niemcy dokonali w szeregu miast Polski masowych egzekucyj niewinnych więźniów przez powieszenie. Wieszanie publiczne — to nowa metoda użyta przez Niemców w celu zastraszenia ludności. Czy odniesie ona pożądany skutek pokaże najbliższa przyszłość. Napewno jednak stanowi ona doskonałą lekcję poglądową, unaoczniającą nawet najciemniejszym analfabetom, jak wygląda niemiecka sprawiedliwość.

Z okazji trzeciej rocznicy założenia Generalnej Gubernii p. Frank wydał odezwę, w której podkreślił charakter tego kraju jako terenu będącego „własnością Rzeszy" i stojącego pod każdym względem na usługi Rzeszy, przyczym wyraził uznanie pod adresem „lojalnej" ludności polskiej i ukraińskiej. Ukraińcy „niepodległościowcy" z Małopolski Wschodniej muszą mieć satysfakcję...

Zwraca uwagę fakt, że komendant warszawskiej Sicherheitspolizei i SS zaprzestał zamieszczania swego nazwiska pod ogłoszeniami, zawierającymi represyjne zarządzenia. Z „epokowych" posunięć p. Franka zanotować należy utworzenie we Lwowie czwartej archidiecezji: obok istniejących dotychczas archidiecezyj rzymsko-kat., grecko-katolickiej i ormiańskiej utworzył on archidiecezję prawosławną. Metropolita Szeptycki, głowa nacjonalizmu ukraińskiego musi być szczerze zadowolony...

Wbrew przepisom prawa międzynarodowego Niemcy zarządzili likwidację Banku Polskiego. Wobec tego, że złoto i walory Banku Polskiego znajdują się w bezpiecznym miejscu, bo aż w Kanadzie, jest to kiwanie palcem w bucie, ale przy tej okazji gratulujemy panu Młynarskiemu, ongiś współzałożycielowi i pierwszemu Wice-

prezesowi tego Banku, że nie dał się przez falę koniunktury wojennej pogrążyć i zajmuje stanowisko Prezesa Banku Emisyjnego pod rządami p. Franka.

Z okazji trzeciej rocznicy utworzenie „Warthegau" ogłosił Greiser artykuł, w którym stwierdził, że w kraju tym Niemcy są prawowitymi gospodarzami i warstwą panującą, a Polacy są „verpflichtete Bevölkerung", czyli czymś w rodzaju niewolników. W każdym razie znamienna ewolucja, gdyż jeszcze w ubiegłym roku tenże sam opryszek zapowiadał zupełne zniszczenie wzgl. przepędzenie żywiołu polskiego. Obecnie już czuje się zmuszonym przyznać w Wielkopolsce miejsce i Polakom, coprawda jako niewolnikom, ale bądź co bądź...

Inowrocław został podniesiony do rangi stolicy rejencji (Regierungsbezirk) i wskutek tego został nawiedzony silnym najazdem urzędników niemieckich. Prasa niemiecka z triumfem donosi, że obecnie Niemcy stanowią tam już 25% ogółu ludności miasta: nic dziwnego, ale mimo to jest Inowrocław w tej chwili bardziej polski, niż Warszawa przed wojną...

W październiku ukazało się na naszym terenie nowe konspiracyjne pismo. Jest to „Trybuna Chłopska" organ Polskiej Partii Robotniczej, czyli ekspozytury Kominternu. Wydrukowany tam jest komunikat „Sztabu Gwardii Ludowej", niestety niekompletny, gdyż zupełnie pomija najważniejsze i najodważniejsze czyny tej „Gwardii", a mianowicie rabunek mienia chłopów polskich...

Według danych niemieckich wychodzi w Niemczech 17 pism w różnych językach, przeznaczonych dla pracujących w Rzeszy robotników cudzoziemskich: gros tych robotników stanowią Polacy, jednak nie ma dla nich **ani jednego pisma w języku polskim.** W języku ukraińskim wychodzą dwa pisma; jedno przeznaczone jest dla „niepolskich robotników z G. Gubernii" — jak się wyraża prasa niemiecka (Ukraińcom do sztambucha!), a drugie dla robotników z Komisariatu Ukrainy.

W dwudziestą czwartą rocznicę powstania republiki czesko-słowackiej wygłosił zastępca Protektora K. Frank czechożercze przemówienie przy okazji przemianowania bulwaru Masaryka na bulwar im. Heydricha (zamordowanego przez patriotów czeskich w lecie b. r.). Cały naród czeski — powiedział ten drugi Frank — musi odpokutować śmierć Heydricha: nie może on mieć żadnych roszczeń, lecz ma tylko obowiązki wobec Niemiec. Inteligencję czeską Frank potępił jako zdrajców. Skądinąd dowiadujemy się, że w obozach koncentracyjnych znajduje się 120 tysięcy Czechów: m. in. do obozów zesłano rodziny Czechów, znajdujących się na politycznej emigracji. Tak się mści krok p. Hachy, uważany w swoim czacie przez niejednych za akt roztropności...

Pocieszmy się jednak, że przyrost naturalny w Niemczech znowu gwałtownie kurczy się. Oto porównawcze zestawienie, podane przez prasę niemiecką: na 1000 mieszkańców przypadało urodzeń w latach 1914 — 26,8: 1916 — 15,4: 1917 — 13,9: 1939 — 20,5: 1940 — 20,4: 1941 — 18,8: 1942 (pierwsze półrocze) — 15,8. Niestety nie drukuje prasa niemiecka, jaki jest procent zgonów.

Radio Polskie w Londynie ogłosiło, że polska lista zbrodniarzy niemieckich, ktrzy mają być po wojnie wydani w ręce naszych sądów zawiera już dwa tysiące nazwisk, a na pierwszym miejscu stoi p. Frank. Musimy stanąć w jego obronie. Dlaczego akurat Frank, kiedy każdemu dziecku u nas wiadomo, że największymi katami Polski są Forster, gauleiter Pomorza i Greiser gauleiter Wielkopolski; wobec ich wyczynów p. Frank jest po prostu niemowlęciem. Jemu się stanowczo należy trzecie miejsce. Niewiadomo zresztą, czy ten mieszaniec żydowski nie zostanie wpierw zasądzony przez swoich, bo dowody, że jest w niełasce, są coraz liczniejsze...

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY (15.XI — 30.XI)

Okres ubiegły obfitował w ciekawe enuncjacje i dyskusje z jednej strony anglo-sowieckie, z drugiej zaś anglo-amerykańskie, pozwalające nieco zajrzeć za kulisy toczącej się wojny.

Dyskusja anglo-sowiecka na temat **„drugiego frontu“** zakończyła się jak wiadomo apodyktycznym stwierdzeniem Churchilla, że drugi front nie może być stworzony dlatego tylko, że życzy go sobie jedna ze storn, lecz będzie utworzony wtedy, gdy ogólne warunki na to pozwolą. Jeszcze brutalniejszą apostrofą było przemówienie ministra pracy **Bevina** na kongresie związków zawodowych, który też debatował nad poruszoną przez komunistów angielskich sprawą drugiego frontu. Bevin zwracając się do komunistów, powiedział, że ani on, ani cała Anglia nigdy nie zapomni im zachowania się w czasie przed przystąpieniem Rosji do wojny, nie zapomni ich postawy „patriotycznej“ wtedy, gdy Anglia sama jedna odpierała nawałę niemiecką i nie było nikogo, ktoby śpieszył z utworzeniem drugiego frontu. Gdy więc w ten sposób sprawa drugiego frontu została odłożona do lepszych czasów, z kolei Anglicy przystąpili do ofensywy przeciw Rosji pod hasłem **„wspólnego dowództwa“**. Prasa angielska zagrzmiała nagle w jeden ton, wywodząc, że przed sprawą drugiego frontu musi być rozwiązana paląca kwestia naczelnego dowództwa nad wszystkimi wojskami alianckimi: że próżno jest mówić o wspólnej akcji, kiedy nie ma sztabu, jednolicie kierującego wszystkimi operacjami sprzymierzonych. Pito przy tym do Sowietów, że nie okazują one dostatecznego zrozumienia dla tej sprawy — co, przekładając na prosty język znaczy, że Sowiety nie

są skłonne podporządkować swoich sił zbrojnych strategii anglo-amerykańskiej. „Times“ dały nawet wyraz ubolewania, że Sowiety są wciąż jeszcze tylko „stowarzyszonym“ a nie sprzymierzeńcem i postawiły korpkę nad „i“ proponując ścisłą koordynację planów politycznych, wojennych, produkcji wojennej, zaopatrzenia etc. Jak widzimy, chodzi o wprzęgnięcie niedźwiedzia rosyjskiego do rydwanu zwycięstwa, którego lejce będą trzymać ręce anglo-saskie...

Co na to Rosja? „Gazeta de Lausanne“ opublikowała ciekawą rozmowę swego korespondenta w Ankarze z pewnym dygnitarzem sowieckim. Ten dygnitarz zapowiedział przede wszystkim zimową ofensywę rosyjską „na skalę dotychczas niespotykaną“ i wypowiedział paradoks, że Sowiety ostatecznie pozwoliły Niemcom zająć Kaukaz, aby tylko Niemcy mogły zaopatrzyć się w benzynę, zagrozić posiadłościom angielskim i bombardować Anglię ile tylko wlezie, żeby wreszcie zmusić tą drogą Anglię do działania. Niedlatego chodz Stalinowi o drugi front, żeby sam nie mógł dać sobie rady z Niemcami: on nie chce być tylko w roli wyciągającego kasztany dla kogo innego, nie chce sam dźwigać ciężaru wojny, lecz chce, by ten ciężar ponosiły w równym stopniu wszystkie mocarstwa sprzymierzone, by do mety dobiegli wszyscy „zawodnicy równocześnie“.

Gdy tak sprawy stoją na razie, Anglia posunęła się naprzód na dwóch odcinkach. Kiepska sytuacja na Kaukazie zmusiła Rosje do wycofania swoich wojsk z Iranu. Wtedy Anglia z powodu rzekomego zamachu na posła brytyjskiego w Teheranie skłoniła rząd irański do poddania armii szacha naczelnemu dowództwu angielskiemu na Bliskim Wschodzie, co się równa praktycznie wojskowej okupacji całego Iranu przez Anglię. Po drugie Rosja oddała Anglii na wybrzeżu murmańskim bazy lotnicze dla ochrony transportów morskich.

Dyskusje anglo-amerykańskie mają za temat z jednej strony również sprawę sprawiedliwego rozłożenia ciężarów wojennych, a z drugiej — kwestie powojennego układu stosunków polityczno-gospodarczych w świecie. Anglia nie jest zachwycona dotychczasowym wkładem Ameryki do wojny i w szczególności krytykuje produkcję amerykańską z powodu jej niedociągnięć ilościowych i jakościowych. Roosevelt sam musiał przyznać, że tegoroczny plan produkcji czołgów i samolotów nie zostanie wykonany w pełni, gdyż puszczone na taśmę modele okazały się niepraktyczne i trzeba było je przerabiać Z drugiej strony Amerykanie krytykują strategię angielską. Anglicy chcieliby wojnę szybciej zakończyć, przynajmniej w Europie, natomiast Amerykanom się nie śpieszy i plany militarne układają na rok 1944. W związku z tym ambasador brytyjski w Waszyngtonie Halifax wygłosił przemówienie, w którym udowad-

niał, że „czas pracuje teraz nie dla nas, lecz przeciwko nam". Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa świata powojennego: na ogólne tezy Karty Atlantyckiej łatwiej było się zgodzić niż na konkretne projekty. Amerykańskie poglądy, ujawniane na łamach prasy, stoją nieraz w jaskrawej sprzeczności z poglądami angielskimi, a realizacja niektórych projektów amerykańskich równałaby się poprostu likwidacji imperium brytyjskiego. W związku z tem min. Eden poczuł się zmuszonym wygłosić mowę, uzasadniającą konieczność istnienia po wojnie potężnego imperium brytyjskiego.

To wszystko jednak nie rozprasza nawałnicy, jaka się szykuje nad państwami „osi". W tej mierze ciekawe jest wspomniane już przemówienie Edena, w drugiej swej części poświęcone wojnie z Niemcami. Powiedział on, że najcięższym problemem powojennym Anglii będzie należyte a radykalne rozwiązanie kwestii niemieckiej. „**Hitler nie jest przypadkiem — on jest symptomem**". Cały naród niemiecki jest opętany zbrodniczą manią wojen: w ciągu ostatniego stulecia wywołał on pięć wojen, w ciągu obecnej generacji dwie wojny światowe. Naród ten musi być raz na zawsze unieszkodliwiony. Eden przestrzegał całkiem słusznie swoich rodaków przed objawami dobroci i wielkoduszności wobec Niemiec po wojnie. Równocześnie zapowiedział bombardowanie miast niemieckch podczas zmy. Prasa niemiecka przyjęła tę mowę jako „szał nienawiści". W drugiej połowie października pani Churchill zainicjowała zbiórkę futer dla armii sowieckiej, natomiast premier zaprosił do Londynu prezydenta Unii Południowo-Afrykańskiej, **gen. Smutsa**, cieszącego się wielkim autorytetem w imperium. Jego mowa wygłoszona przed obiema Izbami miała być czymś w rodzaju hasła do akcji militarnej aliantów. Smuts wyraził pogląd, że alianci gotowi są do działań i że działania te należy rozpocząć niezwłocznie: następnie skrytykował Kartę Atlantycką i wyraził życzenie, by cele wojenne zostały ściślej sprecyzowane. Mowa Smutsa miała na celu podtrzymanie na duchu społeczeństwa angielskiego, które zaczęło wykazywać zdenerwowanie brakiem aktywności ze strony aliantów.

Niezwłocznie po mowie Smutsa rozpoczęła się ofensywa angielska na froncie egipskim i — zgodnie z naszym przewidywanie — rozwija się ona w operacje na szeroką skalę. W dniu 8 listopada wojska amerykańskie lądują na francuskim wybrzeżu Afryki północno-zachodniej, aby stąd uderzyć na Trypolis. Bez większego oporu udaje im się owładnąć ważniejszymi bazami francuskimi w Afryce, na co rząd Vichy reaguje zerwaniem stosunków dyplomatycznych ze Stanami. Dnia 11 listopada Niemcy okupują resztę Francji. Walka o Morze Śródziemne przybrała szerokie rozmiary i będzie mieć decydujący wpływ na dalszy kierunek i na czas trwania wojny. Tylko czekać , jak zimową ofensywę rozpoczną również Rosjanie. W tej bowiem konfiguracji, jaka jest obecnie. front wschodni nie

może pozostać przez zimę. Fakt nie zdobycia Stalingradu, którego obrona przejdzie do historii, jako przykład nieprawdopodbnej zaciętości i techniki obronnej, będzie mieć dla Niemców bardzo przykre skutki.

W toku walk były obchodzone uroczyście trzy znamienne rocznice: 25-lecie rewolucji bolszewickiej, 20-lecie faszystowskiego „pochodu na Rzym" oraz 20-lecie puczu monachijskiego. Wodzowie wygłosili okolicznościowe przemówienia, z których najciekawsze było Stalina, jako że wystąpił on tym razem w roli obrońcy demokracji, wolności i prawa samostanowienia narodów. Z mowy tej wynikałoby, że Sowiety są już w wysokim stopniu uzależnione od aliantów, a w każdym razie starają się nie wprowadzać otwartych zadrażnień. Hitler w mowie z 8 listopada przedstawił się jako obrońca Europy przed zalewem bolszewizmu i zapewniał, że o pokój porsić nie będzie, tak, jakby ktoś miał wątpliwości co do tego...

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ

Trudno nie pisać satyry, mimo, że obecne czasy najmniej usposobiają do żartów. Niemcy dalej systematycznie niszczą naszą inteligencję, siła biologiczna naszego Narodu coraz większego doznaje spadku, gospodarstwo nasze do cna zrujnowane, morale społeczeństwa wysoce nadszarpnięte, a jeszcze większe niebezpieczeństwa stoją przed nami: zdawałoby się, że to wszystko powinno skłaniać naszych przywódców i działaczy politycznych do łączenia się, do szukania płaszczyzn porozumienia, do skupiania sił dla obrony ideałów i pozycyj wspólnych wszystkim naszym kierunkom politycznym. Tymczasem dzieje się raczej odwrotnie. Dla różnych graczy politycznych zbliżający się koniec wojny — to nie wzrost niebezpieczeństwa dla Narodu, lecz zbliżająca się konniunktura dla odegrania się i dopchania do żłobu.

Węsząc tę koniunkturę postanowiła zebrać rozproszone siły skompromitowana sanacja i daje koncert — by tak powiedzieć — na dwie ręce. Z jednej strony powstał nibyto wielki Obóz Polski Walczącej, którego głównym organem jest „Przegląd Polityczny". Obóz ten ogłosił we wrześniu deklarację programową w stylu ozonowo-totalistycznym, którego główną treścią jest znane hasło: wziąć obywatela „za mordę". Z drugiej strony powstał Konwent Organizacyj Niepodległościowych (KON), którego organem jest „Myśl Państwowa". Ten ma znowu charakter ultrademokratyczny i wszystkim na prawo i lewo daje lekcje demokratyzmu. Pozornie są to „obozy" zwalczające się wzajemnie, w gruncie rzeczy jednak jest to jedna i ta sama gra, prowadzona przez grupę kutych na cztery nogi graczy sanacyjnych. Obie organizacje odgrywają w ich ręku taką

mniej więcej rolę, jak płachty czerwone w ręku toreadora: rozwścieczony byk wali rogami w płachtę, tymczasem dzielny toreador stoi bezpiecznie obok, bo ani płachta nie jest toreadorem, ani toreador płachtą. Właściwym terenem brykania tych panów było i jest wojsko, najbardziej realny instrument zdobywania władzy. My wiemy o tym i oni wiedzą, że my wiemy i że nie będziemy stać z założonymi rękoma, ani miotać się jak głupi byk na czerwoną płachtę, tylko tam uderzymy, gdzie potrzeba i kiedy będzie trzeba.

Wcale nie dziwimy się, że do KON'a przytknęła grupka działaczy socjalitsycznych z pod znaku WOLNOŚĆ — RÓWNOŚĆ — NIEPODLEGŁOŚĆ: parantele tych socjalistów z sanatorami znane są historii ostatnich dwudziestu lat. Jest jednak grubszą przesadą ze strony tych panów twierdzenie, jakoby oni reprezentowali świat robotniczy i stanowili awangardę demokracji w Polsce Robotnik polski poznał się dostatecznie na farbowanych losach i nie pójdzie już na żadne kombinacje sanacyjne. Podwórko sanacyjne jest cuchnące a socjalizm zbyt wielką rzeczą, by tam mógł wylądować. Sądzimy, że już niedługo robotnik polski pokaże namacalnie panom Z WRN którędy wiedzie droga do prawdziwej demokracji w Polsce.

Sanacja wie, że sama przez się nie będzie mogła zdobyć z powrotem władzy, bo jest na to za słaba, ale spodziewa się, że przez osłabiannie innych kierunków politycznych może się jej to udać. Stąd też demokratyczna organizacja sanacji (KON) ma na celu rozbijanie lewicy i mącenie wody w obozie demokracji, zaś ozonowo-totalistyczna (OPW) ma za zadanie to samo robić po stronie prawicy czyli na terenie różnych organizacyj t. zw. narodowych. Ta robota już daje częściowe wyniki, gdyż poza rozłamem w obozie socjalistycznym mamy objawy poważnego kryzysu w obozie t. zw. narodowym. Bardzo dwuznaczną rolę gra tu grupa „Szańca". Pismo to wyprawia na łamach swoich przedwine wolty i zadziwia ogromną wynalazczością na terenie, gdzie zdawałoby się, że od czasów Kolumba nikt nic odkryć już nie może. Już przed wojną znany był delikatny flirt tej kategorii narodowców z ozonem: dziś „Szaniec" jest niby to antysanacyjny, ale postępuje przytem tak dziwnie, jakby chciał wypędzać diabła belzebubem, wmawiając w ludzi, że to nie to samo. Łączy sanację z tą kategorią narodowców ten sam stosunek do ruchu ludowego: uważają, że lud to „ciemna masa", która musi maszerować tam, gdzie mu każą i bardzo się irytują, że ta „ciemna masa" maszeruje twardym krokiem swoją drogą, ani myśląc podporządkować się „elicie". Różni panowie ani rusz nie mogą pojąć, że ruch ludowy całkowicie się usamodzielnił i nie potrzebuje żadnych opiekunów ani z lewa, ani z prawa: przeciwnie, on staje się na naszych oczach ośrodkiem i ostoją tych wszystkich zasad, które składają się na miano prawdziwej demokracji, której w Polsce nigdy jeszcze nie mieliśmy i której zaprowadzenie jest konieczne.

Na uboczu pozostaje niezliczony szereg organizacyj i grup o niewyraźnym obliczu politycznym, często ożywionych rzetelnym patriotyzmem i wykazujących się nieraz piękną działalnością. Nie mniej jednak ich istnienie jest objawem **ujemnym**, gdyż rozprasza cenne siły, których bez tego mamy coraz mniej. Powinny one zrezygnować z przesadnych ambicyj i dążyć do połączenia się z istniejącymi wielkimi ruchami politycznymi, bo — jak podkreślamy — koniec wojny kryje dla nas największe niebezpieczeństwa!

Z uwagi właśnie na to, że wchodzimy w końcową fazę wojny, przed naszym Rządem jak i jego pełnomocnikiem w kraju stają wielkie i odpowiedzialne zadania, bo mogą powstać sytuacje, gdzie w jednym momencie trzeba będzie powziąć doniosłe decyzje. Im bliżej końca, tym bardziej ciężar decyzyj i odpowiedzialności przesuwa się z emigracji na kraj. **Między rządem na emigracji a krajowymi czynnikami władzy muszą być ustalone właściwe proporcje kompetencji.** Odnosząc się do rządu naszego z całym zaufaniem nie możemy jednak uchylić się od wyrażenia krytyki, gdy słuchamy tego, co się na emigracji dzieje. Emigracja nasza w Anglii stworzyła sobie światek polski, który z natury rzeczy jest niejako miniaturą naszego świata z 1939 roku: tylko niektóre role zostały pozamieniane. Światek ten żyje więc urojoną rzeczywistością: on nie przeżywa tego, co my przeżywamy, on przeżywa w innej skali, a my w innej to wszystko co składa się na dzieje naszych walk i martyrologię. My wiemy, że w światku tym żyje wielu bardzo wartościowych ludzi i cieszymy się, że różne cenne jednostki uratowały swoje życie i mogą tam bezpiecznie przetrwać. Nie idziemy jednak tak daleko, by sądzić, że tylko tam się znalazła sama sól ziemi, a u nas same kamienie: że oni tam są tylko od myślenia i decydowania, a my tylko do wykonywania. Tymczasem jednak tamten światek jakby sądził przeciwnie. Zdziwienie nas ogarnia, gdy słyszemy, że jakoby rząd nasz opracowuje „zręby ideologiczne przyszłej Polski", a Rada Narodowa z całą powagą zajmuje się ustalaniem konstytucji Polski, a znowu rząd opracowuje plan uprzemysłowienia Polski itd. To bardzo ładnie, że ludzie mają tam czas na takie rzeczy i bardzo dobrze, że o tym myślą, ale **ton**, w jakim to jest podawane do wiadomości kraju, musi budzić conajmniej zdziwienie. Coś w tym tonie zanadto brzmią echa 1939 roku i lat poprzednich, kiedy państwo było jaśniepaństwem, a naród trzymało się „za mordę".

A więc: **ustalmy wreszcie proporcje!**

W chwili, gdy numer oddajemy do druku (koniec listopada) **sytuacja wojenna** przedstawia się następująco:

W północno-wschodniej Afryce wojska niemiecko-włoskie w niezwykle szybkim marszu wycofały się pod naciskiem angielskim aż

do przesmyku pustynnego El Agejla. Od przełamania frontu Rommla pod El Alamejn do żadnych walk w Cyrenajce nie doszło. Tobruk, Derna i Bengazi zostały oddane bez wystrzału. Na tę decyzję Rommla wpłynął zarówno fakt wielkiej przewagi sił po stronie angielskiej, jak i lądowanie anglo-sasów w Algierze. Rommel został pobity, ale nie rozbity i zdołał przeprowadzić odwrót w sposób rzeczywiście mistrzowski, jeśli zważyć, że musiał się cofnąć na przestrzeni blisko 1000 km. Teraz czeka Anglików ciężka przeprawa przez El Agejla, aby się dostać do Trypolitanii. W północno-zachodniej Afryce Niemcy i Włosi opanowali Tunis i Bizertę, zabezpieczając flankę trypolitańską. Zdołali przytem przewieźć tam poważne ilości wojsk pancernych i skupili znaczne siły lotnicze na Sycylii i w Sardynii, osiągając chwilowo przewagę nad aliantami. Zmusiło to aliantów do większej ostrożności w przygotowaniu ofensywy na Tunis i Trypolis, co tłumaczy brak większej działalności militarnej na tym odcinku.

Sytuacja na południu zmusiła Niemców do wycofania na ten odcinek części sił powietrznych z frontu wschodniego. Niemcy spodziewali się wprawdzie ofensywy rosyjskiej, ale liczyli, że jeszcze przed tą ofensywą zdołają zażegnać niebezpieczeństwo, zagrażające od Afryki Włochom. Tymczasem stało się inaczej. W dniu 19 listopada armia sowiecka uderzyła niespodziewanie na południe od Stalingradu: równocześnie druga przekroczyła Don powyżej Stalingradu. W manewrze kleszczowym zagrażającym niemieckim dywizjom, oblegającym Stalingrad przecięto linię kolejową łączącą to miasto z Czarnym Morzem i linię Stalingrad — Charków. Sytuacja Niemców na froncie południowo-wschodnim stała się odrazu krytyczna, gdyż uderzenie rosyjskie zagraża równocześnie Rostowowi, czyli grozi zupełnym odcięciem armiom operującym na Kaukazie. Następnie, dnia 25 listopada Rosjanie uderzyli na szerokim froncie w rejonie Kalinin — Toropiec. Tegoroczna zimowa ofensywa rosyjska jest niewątpliwie skoordynowana z uderzeniem aliantów w Afryce. Tak więc zima zaczęła się dla Niemców pod bardzo złymi wróżbami i społeczeństwo niemieckie zdradza coraz większy niepokój.

Sansacją ostatnich dni listopada w Londynie stała się dymisja Cripsa z gabinetu wojennego. Poszedł on na podrzędniejsze stanowisko ministra produkcji lotniczej, a jego miejsce zajął Morrison, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych — konserwatysta.

Tekę lorda-strażnika pieczęści i przedstawiciela rządu w parlamencie objął po Crippsie Eden. Tło tej zmiany jest bardzo charakterystyczne i rzuca wiele światła na obecną fazę wojny. Ogólnie uważa się to za likwidowanie radykalnej lewicy i sympatyków komunizmu. Inne objawy wskazują również na to, że wpływy bolszewickie w Anglii szybko maleją a tolerowane do czasu socjalistycz-

ne projekty uszczęśliwiania Anglii i świata są odrzucane obecnie w kąt, jako już niepotrzebne. W tym decydującym momencie oblicze rządu brytyjskiego nabiera zdecydowanego wyrazu, co dla nas — Polaków jest wysoce pocieszające.

W Stanach Zjednoczonych odbyły się wybory do Kongresu i częściowo do Senatu. W nowej izbie reprezentantów republikanie będą mieli 208 miejsc wobec 162 dotychczasowych, demokraci 220 wobec 267. W senacie wybrano jedną trzecią członków; demokraci zyskali tu 10 miejsc. Wobec tego w Senacie republikanie będą mieli 38 a demokraci 56 miejsc. Zwycięstwo republikanów jest spowodowane przyczynami czysto wewnętrznymi, a nie stoi w związku z kierunkiem polityki zagranicznej Stanów.

Trudno opisać w kilku wierszach tragedię, jaką przeżywa naród francuski w związku z ostatnimi wydarzeniami. Darlan, zastępca Petain'a, który wydał w Marokko i Algierze rozkaz zaprzestania działań wojennych przeciw aliantom, został przez Petain'a ogłoszony zdrajcą. Prócz Darlana i Giraud przybyli do Algieru, Flandin i Chautemps. Ponieważ amerykański generał Eisenhower jako dowódca armii okupującej płn. zach. Afrykę pertraktował z Darlanem jako właściwym przedstawicielem rządu francuskiego, gen. de Gaulle wniósł protest do rządu angielskiego i amerykańskiego. Niesnaski między Francuzami trwają na tle czysto personalnym „Zdrada" Darlana miała poważne i tragiczne konsekwencje, gdyż — jak z jednej strony przyczyniła się do spacyfikowania francuskiej Afryki, tak z drugiej spowodowała zajęcie przez Niemców Tulonu, gdzie marynarka francuska dobrowolnie zatopiła wszystkie swoje okręty i demobilizację resztek armii francuskiej. Topiąc swoje wspaniałe okręty, Francja wykreśliła się z listy mocarstw na wiele lat, jeśli nie na zawsze; przestała już być definitywnie samodzielnym czynnikiem w polityce światowej, co będzie miało olbrzymie konsekwencje przy budowie przyszłego porządku świata. To też bardzo dwuznacznie brzmiał komentarz speakera radia londyńskiego, kiedy mówiąc o wypadkach w Tulonie (27 listopada) nazwał zatopienie floty francuskiej — wielkim zwycięstwem aliantów.

Tak, wojna obecna wykazuje coraz bardziej drapieżne, imperialistyczne oblicze.

POKWITOWANIA

Z podziękowaniem kwitujemy: Łabędź zł. 300, Franula zł. 20, „Ave" zł. 20.